Rok VII. № 30. Warszawa, w Grudniu 1915 roku. Cena 20 groszy.

POLSKA

ORGAN NARODOWEGO ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO.

Wolność — Całość — Niepodległość.

Z opłatkiem do was, najmilsi.

Wszędzie tam, gdzie jesteście, — czy na krwawem polu bitwy, czy w okopach, śniegiem zasypanych, czy w szpitalach, ranami okryci, — wszędzie tam śpieszymy do Was, najdrożsi Żołnierze Polscy, z staropolskiem opłatkiem, a z sercem miłością dla Was wezbranem i czcią!

Bo Wy dziś w narodzie jesteście nie tylko najmilsi, nietylko dla narodu najdrożsi, ale Wy, i tylko Wy, jesteście w Polsce najczcigodniejsi!

Wy, tworząc orężną siłę polską, daliście narodowi poczucie siły — po tylu latach niemocy.

Wy ofiarą krwi i niezrównanem bohaterstwem swem przywróciliście szacunek i cześć imienia polskiego — nawet u wrogów.

Jakżeby ciemno było dziś w tej Ojczyźnie naszej, kirem okrytej, gdyby nie promienie słońca, które od Was na Nią padają.

Jakżeby dziś w tej Polsce naszej zimno było, gdyby nie ten Wasz żar, którym rozgrzewacie serca polskie.

W chwili, gdy cały świat stanął w ogniu życia, — jeno na cmentarzysku polskiem, — bez Was, panowałaby grobowa ciemność nocy i lodowate zimno trupiej martwoty.

Wypierając wroga z ziemi polskiej, zasłaniając swemi piersiami tę świętą ziemię przed naciskem Moskwy, podbijaliście dla siebie swój naród.

Wśród wielkich zwycięstw waszych, w promieniach chwały Waszej, bodaj najcenniejszem zwycięstwem i największą chwałą jest zdobycie narodu dla wielkiej sprawy, której służycie.

Bo prawdą jest, że w narodzie oślepionym przez niewolę, byliście jedyni-widzący.

Od ślepców pod nogi Wasze padł nie jeden ostry kamień, nie jeden cierń.

Na krwawej drodze Waszego zwycięskiego pochodu, boleśniejszą od kuli wroga była Wam obojętność rodaków.

Ofiarą życia pokonywaliście Moskwę, a żarem serca zdobywaliście naród.

Sztandar z Orłem Białym wznieśliście tak wysoko, a opromieniliście go takim blaskiem, że ślepi przejrzeli, i wzrokiem przylgnęli do świętego znaku, który naszych ojców do zwycięstw prowadził, a nas wyprowadził z niewoli do wolności.

Wiedzcież to, Żołnierze Legjonów, że dziś naród zgina kolana przed mogiłami tych bohaterów, którzy z pośród Was już polegli, a z czcią największą pochyla czoła przed Wami wszystkimi, co z karabinem w ręku, a lwiem męstwem w sercu stoicie na granicy ziem polskich i odpieracie ataki najeźdźcy.

W Was naród dziś utkwił oczy, miłością nabrzmiałe, bo w Was widzi swą dumę, swą wiarę, wiosnę swego życia i Zmartwychwstania.

Tę dobrą nowinę niesiemy Wam, Bracia Żołnierze, razem z wigilijnym opłatkiem.

Wiemy, że jako w boju zahartowani rycerze, nie potrzebujecie słodkich słów dla pokrzepienia swych serc, bo krzepkość ducha z samych siebie czerpiecie.

Jeno tu składamy świadectwo prawdzie, jako ci, którzy przez wiele lat karciliśmy ospalstwo w narodzie, budziliśmy w nim pęd do życia, a dziś jesteśmy żywymi świadkami rodzącej się w nim tęgości i parcia do zrzucenia kajdan niewoli.

Gdy przez rok cały tylko z Waszych okopów szedł do Polski ożywczy strumień życia, a tylko z Waszych szlachetnych serc i otwartych ran wchodziła w omdlałe ciało narodu Wasza gorąca krew, niechże dziś z tym opłatkiem poświęconym idzie od nas do Was powrotna fala uczuć, które w nas rozżarzyliście do białości.

Gdy w ten wieczór wigilijny piekielna muzyka armat moskiewskich wygrywać Wam będzie kolendy, najprzeraźliwszy świst kul nie potrafi zagłuszyć echa tych błogosławieństw, które w on wieczór zsyłać będzie cały kraj na Wasze głowy, i tych życzeń, którymi ogarniać Was będą serca rodaków przy każdym wigilijnym stole.

Boście dziś panami polskich serc i jedyną intencją modlitw polskich.

Na białym opłatku, którym się z Wami łamiemy, macie wypisane:

Dziecino Boża, błogosław im! Matko Częstochowska, chroń ich, a dla zwycięstw zachowaj, o Pani! Tych naszych najlepszych, tych najdroższych!

Redakcja „POLSKI" w Warszawie.

Ks. Biskup Władysław Bandurski.

Fundament nowej Polski.

Rodacy! „Niemasz ustawającego ani spracowanego między nami i nie będzie drzemał ani spał, ani nie będzie rozpasany pas bioder jego". — Pochwała to wielka i szczytna, jaką oddaje prorok swemu narodowi, gotowemu do walki, czujnemu nieustraszonemu w boju, a opatrującemu wszystkie ojczyste potrzeby.

Szczęśliwy, kto może o swym narodzie to samo wypowiedzieć zdanie w czasie, w którym wymaga się ofiar od każdego z osobna i od wszystkich razem. „Niemasz ustającego ani spracowanego między nami" — mogę śmiało powiedzieć i odnieść ową pochwałę do Narodu Polskiego.

Nie ustaną, choć spracowane Legjony Polskie, idące w bój z nieustraszoną odwagą, z bohaterstwem i pogardą śmierci.

Nie ustał, bo nie może ustać Naród w walce z największym wrogiem, który krwawymi ślady znaczy swe panowanie w Polsce, szubienicą, katorgą, knutem i Sybirem, niszcząc życie polskie, tłumiąc myśl polską i znieprawiając duszę słabych i niewytrwałych.

Nie ustał i, stworzywszy Legjony, nawiązał nić złotą,

krwawą z bohaterskimi wysiłkami powstańców z 1831 i 1863 roku.

Nie ustał, choć dusza rwała się w bólu i serce szarpała rozpacz, trwoga i troska o najdroższych, najmilszych i najsłodszych, których miłość Polski wygnała na plac boju.

Nie ustał — boć to młode wojsko polskie, słodkie marzenie każdego Polaka, zbudziło śpiących, poruszyło drzemiących.

I jawa to, czy rzeczywistość? Komu z nas żywiej nie zabiło serce na widok legjonowej młodzieży naszej, lecącej z weselem i zapałem do walki z wrogiem?

Legjony, to chluba nasza. Legjony, to fundament nowej Polski, boć krew naszych bojowników, przelana na tylu frontach, woła o sprawiedliwość głosem wielkim i potężnym, co musi dojść do wszystkich narodów Europy i całego świata i odbić się skutecznem echem!

Żyjemy, żyć chcemy i musimy!

Cześć Wam, młodzi bohaterowie! Niech Bóg błogosławi Wam w pracy, podjętej na rzecz Wolnej Niepodległej Polski!

Na dobrej drodze.

Podczas wojny jest tylko jedna prosta droga, a inne dróżyny — to krzywe manowce.

A że przez 50 lat zakuta w kajdany Polska pogrążona była w nocnym mroku więziennym, nie cała mogła dojrzeć prostą drogę, do wolności prowadzącą.

Na tę prostą drogę odrazu weszły tylko Legjony Polskie, a z nimi tylko ci w narodzie, którzy oddawna rozumieli, że bez pogromu Rosji niemasz Niepodległości Polski.

Przed Legjonami Polskimi, jak i przed całą żywą Polską stanął jasny, wyraźny cel: wykorzystać tę wojnę dla wyrzucenia dziczy moskiewskiej z ziemi naszej, a jedyny sposób dla osiągnięcia tego celu, to karabin, bagnet, armata.

Legjony szły swoją prostą drogą od zwycięstwa do zwycięstwa, a różni Judasze ściągali naród na manowce, kładąc w uszy głupim ludziom różne bzdury o Legjonach. Judaszom wtórowali wszyscy tchórze, którzy zawsze umieją znaleźć rację, aby swego karku za Ojczyznę nie nadstawić.

Aliści wszystko się już zmieniło na lepsze. Rosja rozgromiona i wyrzucona z Królestwa na krańce Litwy. Legjony w zwycięskim marszu przeszły całą ziemię polską, aż nad Styr, zdobywając dla siebie i dla Polski nieśmiertelną chwałę. Judasze uciekli razem z Moskalami do Petersburga, a tchórze przycichli.

Naród zaczął przecierać oczy i poznał prawdę nauk naszych, że tylko w Legjonach zbawienie Polski.

I począł naród lgnąć duszą całą do swoich Legjonów, które niosą mu Niepodległość z bronią w ręku. Dziś chyba tylko zaprzaniec nie rozumie, że im większa siła Legjonów — tem większa siła narodu. To rozumienie powoli, ale gruntownie wchodzi w serca narodu, w jego krew.

Po wypędzeniu Moskala rozpoczęły się śpiewy w kościołach.

Z tysięcy piersi uderzył okrzyk w niebiosa:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić, Panie".

Śpiew szedł do stóp tronu Boskiego, a w głowach polskich rodziła się wielka myśl: toć nawet Pan Bóg nie zbawi człowieka wbrew woli człowieka — samym śpiewem nie zatrzymamy Moskwy na granicy ziem polskich, do tego trzeba karabinów, wielu karabinów w ręku polskiem.

I naród zaczął tęsknić za swojem własnem wojskiem, za polską potężną armją.

A potem spadła nam, jak manna niebieska, prawdziwa polska szkoła. W dodatku przyszły szkoły wyższe polskie: uniwersytet i politechnika.

Ucieszyli się ludziska, ale ten i ów, co rozumniejszy, rozmyślać jął: Miła to rzecz — szkoła polska, ale któż ją nam dał? — Obcy bagnet, boć przecie to obcy bagnet Moskala z Polski wypędził. Nie wstyd że to takiemu wielkiemu narodowi, jak polski, aby obcy bagnet dla niego wolność zdobywał, bez żadnego własnego przyczynienia się naszego?

A niejednemu najrozumniejszemu przyszło do głowy i takie pytanie: a któż to obroni tę szkołę polską przed zamachem, jeśli komuś podoba się nam ją zabrać? — Gdzie ta siła polska, która przeciw wszelkiej przemocy naród ochrania?

I znów w ludziach wzrosło pragnienie posiadania armji własnej.

Legjony Polskie coraz częściej stawały przed oczyma narodu, jako właśnie zaczątek tej upragnionej armji. Ludzie rozumniejsi przestali już spierać się między sobą o to, czy Legjony Polskie przeciw Rosji są potrzebne, lecz zaczęli ubolewać nad tem, dlaczego ich tak mało. Każdy prawy Polak trapi się dziś jeno tem, że tych Legjonów naszych mamy zaledwie 6 pułków, kiedy lekko moglibyśmy mieć dziesięć razy tyle, to jest, jakieś osiem korpusów.

I tak wciąż Legjony z myśli nie schodzą.

W Warszawie i w różnych innych miejscach rozpoczęły się uroczyste nabożeństwa za poległych Legjonistów.

Wśród gorących modlitw za dusze bohaterów mimowoli w niejednej głowie budziła się myśl: a któż poległego na froncie zastąpi?

W całym kraju z niebywałą dotąd uroczystością święcono rocznicę powstania listopadowego. W tych obchodach stanął w całym majestacie przed oczyma naszemi obraz wielkich Ojców, którzy 85 lat temu porwali za oręż dla wypędzenia najazdu moskiewskiego z Polski.

Naród wpatrzył się w ten wspaniały obraz nadludzkich wysiłków, a w sumieniu swem rzetelny rchunek czynił i kajał się.

Kajał się w swej słabości, w swem nieróbstwie, w swej małej ofiarności dla wyzwolenia Ojczyzny. Bo rozbudzone sumienie wielkim głosem powiedziało mu, że dziś, w czasie wielkiej wojny przed obliczem Ojców stawać, cześć ich świętej pamięci oddawać — mają prawo tylko ci, którzy tak samo, jak oni, z karabinem w ręku walczą i swymi piersiami przed naciskiem Moskwy Ojczyznę zasłaniają.

Do ołtarza, przy którym czci się pamięć bohaterów, mogą zbliżyć się tylko ci ich potomkowie, którzy na tym najświętszym ołtarzu składają ofiarę ze swego życia, ze swojej krwi.

W takich rachunkach sumienia naród coraz bardziej poruszał się do głębi, a wdzięcznem sercem otaczał swoich synów, którzy dziś hen w błotach Wołynia, męstwem swem rozsławiają imię Polski, a przed dziczą moskiewską bronią granic polskich.

Dziś już Legjony Polskie mogą śmiało powiedzieć, że za nimi stoi cały naród. Każdy dzień składa na to wymowne dowody. Ot naprzykład zorganizował się w Warszawie „Komitet niesienia pomocy rannym Legjonistom". Komitet ten ma wysłać jako dar od Warszawy lotny szpital na front. Zbierając w tym celu na różnych drogach fundusze urządził on przedstawienie w Teatrze Wielkim. W mig wszystkie bilety rozsprzedano, a na przedstawienie stawiła się nawet ta część Warszawy, która do niedawna boczyła się na Legjony, drżąc przed zemstą Moskali. Więc oprócz wyborowej inteligencji przybyli kupcy, przemysłowcy i cała arystokracja. To też przedstawienie przyniosło przeszło 17 tysięcy złotych polskich czystego dochodu. I tak idzie we wszystkiem. Aby dać żołnierzom naszym dowód żywej pamięci rodaków, postanowiono w całym kraju posłać Legjonistom na gwiazdkę podarki.

Druga to gwiazdka tych naszych ukochanych w polu.

Pierwszą gwiazdkę mieli gorzką, oj gorzką, bo Moskwa podówczas bez mała całą Galicję zalewała, zagrażając nawet Krakowowi. Do wypędzenia jej z Królestwa jeszcze bardzo daleko było.

Rok temu mocno stali oni w polu, a jak lwy szarpali Moskwę w górach Karpackich, choć ich serca gorycz żarła na myśl, że taki szmat Polski dreczy się w szponach kacapskich.

Dziś, gdy cały kraj od Moskwy już wolny, trzeba tym żołnierzykom umiłowanym sprawić gwiazdkę tak słodką, aby o zeszłorocznej goryczy zapomnieli.

Tak sobie powiedzieli wszyscy prawi Polacy, a do wykonania tego postanowienia energicznie zabrały się kobiety polskie, jako że są najwyrywniejsze, kiedy o jaką uczciwą sprawę polską chodzi.

Nigdzie bo na świecie nie znaleźć kobiety, równej Polce w zacności i ofiarności.

Jeśli na tym padole łez i grzechu bywają jeszcze święci pańscy, to chyba w Polsce wśród kobiet ich szukać.

Widzieliśmy takie święte kobiety w tym roku wojny. Przedzierały się one przez linje kozactwa z raportami od Legjonów do Warszawy i z Warszawy do Legjonów. Bezbronne, czyste, anielskie, z uśmiechem nie tylko na pewną śmierć szły, lecz na bezcześć, na hańbę. Szły mężnie. Jedne prze-

chodziły przez piekło, inne ginęły w jego czeluściach, bo tak trzeba było dla Ojczyzny. W obrazek by taką świętą ofiarnicę oprawić, kolano zgiąć i modlić się do niej trzeba, a ona uważa to tylko za zwyczajne spełnienie obowiązku. Ano, niech i tak będzie! To jedno pewne, że czego Polak w naszej Ojczyźnie nie odbroni, to Polka swą ofiarą odkupi, a dla tego ziemia polska wolną być musi, skoro wydaje tak ofiarne kobiety, jakich żaden inny naród nie rodzi. Te to niewiasty nasze z zapałem wzięły się do wyszykowania gwiazdki dla Legjonistów. A więc najpierw tysiące ich zakołatały do wszystkich polskich drzwi po grosik na tę gwiazdkę od narodu dla jego żołnierzy. Zakołatano do wszystkich: do bogatych i do najbiedniejszych, dawał każdy, co kto mógł, od głodnej gęby nieraz odejmując, boć to dla żołnierza polskiego.

Potem wyszykowano podarki. Dla każdego Legjonisty woreczek, a w nim bielizna, ciepłe ubranie, rękawice, nauszniki, skarpetki, papier, ołówek, opłatek i inne różne różności. A nadto jeszcze coś, coś najdroższego. Oto do każdego woreczka włożono kawałek serca polskiego: list z kraju. Te listy pisały dzieci, kobiety, mężczyźni, wszyscy, kto żyw, a około przedsięwzięcia gwiazdkowego się otarł.

Z tych czarnych literek niech zobaczy, niech odczuje żołnierz polski, jak naród miłuje swego obrońcę, niewidzianego na ziemi naszej przeszło od pół stulecia.

Duża z tem była robota, boć to dziesiątki tysięcy woreczków podarunkmi i listami napełniać trzeba było. Kobiety wykonały ją sumiennie.

A błogosławiona to robota, bo przez nią Legjony wrastają korzeniami w naród, a naród wrasta sercem w swoje wojsko.

Z tego tworzy się siła największa ,którą marsz Dąbrowskiego przepowiada:

„Co nam obca przemoc wzięła,
Siłą odbierzemy“.

Ale gwiazdka to doroczne święto, a chodzi też i o chleb powszedni na codzienny dzień.

Tego chleba brakuje rodzinom Legjonistów, boć do szeregu poszła przeważnie biedota, która nigdy w dostatki nie opływała. Cóż tam za nędza być musi w ten głodny czas wojny!

I tą sprawą zajęły się kobiety. Pozbierały adresy wszystkich Legjonistów, chodzą po poddaszach i suterenach dla sprawdzenia, w jakim każda rodzina jest stanie, bo zapomogi muszą być rozdzielane sprawiedliwie.

Przy tych sprawdzaniach często zdarzają się sceny, przy których płakać się chce z radości. Ot, naprzykład, poddasze w Warszawie przy ulicy Ordynackiej Nr. 10. Na poddaszu tem pokoik maluchny jak gołębnik, a w pokoiku staruszka z córką i wnuczkiem.

Staruszka owa spotyka kobietę zwiedzającą takiemi słowy: „Tak, to ja posłałam syna do wojska polskiego. Trzeba było dla Polski. Bieda jest. Ale to nic. Przecierpimy. Jeśli potrza dla Polski, to oddam i wnuczka. Ma już 16 lat, zdatny pod karabin“.

Powiedzcie, czy naród, który ma takie staruszki, nie godzien jest życia w wolności?!

I ku tej wolności idzie, bo prowadzą ku niej Legjony Polskie męskością serc, a orężną dłonią — za nimi podąża naród cały nie tylko w pragnieniach, lecz w coraz rozlewniejszym czynie.

Pieśń Czwartaka.

Mój karabinie, cudna broni!
niewola cię zrodziła...
Któż ciebie mi wytrąci z dłoni?
jakaż to będzie siła?

Gdy nas tak stanie ramię w ramię
kilkakroć stotysięcy,
Któż ten żelazny mur przełamie?
kogóż nam bać się więcej?

Więc powstań Polsko! rwij kajdany!
wybiła twa godzina!
W purpurze biały ptak skąpany
już skrzydła swe rozpina!

Co było naszem, będzie naszem!
wróg, niby mór, odleci
Kiedy bagnetem i pałaszem
Polak mu w twarz zaświeci!

Mój karabinie, cudna broni!
niewola cię zrodziła. —
Któż ciebie mi wytrąci z dłoni?
jakaż to będzie siła?

Józef Relidzyński.
podporucznik 4-go pułku piechoty
Legionów Polskich.

Nie ustawajmy!

Od szeregu lat Narodowy Związek Chłopski organizuje lud dla działania politycznego, tajne zawiązując koła wszędzie, gdzie tylko znajdzie się kilku ludzi zdatnych, dobrych Polaków, co rozumieją, iż osobiste szczęście każdego chłopa polskiego ściśle związane jest z dolą wszystkiego naszego ludu; a lud ten tak długo wyzwolony z ciemnoty i biedy nie będzie, dopóki nad Polską nie zajaśnieje dzień Wolności..

Narodowy Związek Chłopski przez swoje pismo „Polskę“ i żywem słowem rozniecał święty ogień miłości Ojczyzny w sercach polskiego ludu, osłaniał duszę jego od znieprawienia, jakie szczepił wróg, strzegł od zasadzek, zastawianych przez podstępnego moskala, który łapę zbójecką, niegdyś kradzieżą korony Królów Polskich zbrukaną, ostatnio na niewinne dusze dziatwy polskiej wyciągał, aby je pochwycić, przydusić, spodlić i zmoskwiczyć.

Narodowy Związek Chłopski wytrwale podsycał wszelki opór przeciw azjatyckiemu najeźdźcy, zagrzewał do walki o wolność narodu i przygotowywał lud do wielkiego dnia orężnej rozprawy z moskalem.

Kiedy wybuchła wojna na naszej ziemi, Narodowy Związek Chłopski wezwał swych członków do stawienia się pod broń w szeregach Legjonów, które wkroczyły pierwsze do Królestwa. Poszli członkowie N. Zw. Ch., a wierni synowie Polski, bić się o Niepodległość.

Osłabła przez to znacznie organizacja cała, lecz na to właśnie istniała ona, by lud do walki zbrojnej szykować. Poszli więc naprzód ci, co wybitniejsi byli w Narodowym Zw. Chłopskim: Wł. Spychalski, Fr. Wielgut, J. Dąbski, Ant. Kręcicki, B. Zawadzki, Marek, Br. Bembenista, Fr. Kiszka, Byczek, M. Grabowicz, Jasiński, St. Bembenista, Z. Łopuski, Ostachowski, L. Kiszka, Cudny, Molenda... a za tymi poszły szeregi mniej może znanych członków N. Zw. Ch., lecz równie gorąco miłujących Polskę i Wolność, o czem dobitnie świadczą, hojnie krew swą przelewając.

Uszczuplone kadry N. Zw. Ch. wszakże nie mogą ustać w pracy politycznej organizacyjnej. Odeszli w okopy synowie dzielni, ale pozostali ich ojcowie, koledzy, rówieśnicy, znajomi — niechże bohaterski żar tamtych zagrzeje dziesiątki i setki innych do pracy dla Polski i do poświęceń.

Po wypędzeniu moskali, teraz jeszcze, póki trwa wojna, jest wielka potrzeba organizowania ludu, bo na nim leżą dziś właśnie olbrzymie zadania, od wypełnienia których przyszłość nasza zawisła. Oto dzisiaj, pomimo, że tak wielkie wypadki przeżywamy, są jeszcze ogromne masy ludu, nie pojmujące, iż naród nasz musi posiąść zupełną wolność, musi uzyskać polityczną niezależność i możliwość pełnego życia narodowego na podobieństwo innych państw.

Taka świadomość i to przekonanie musi przeniknąć cały naród od góry do dołu, a wtenczas dopiero zjawi się nasza siła, gdy wszyscy pospólnie zapragniemy użyć jej dla zdobycia swego szczęścia — Niepodległości.

Do pracy nad uświadomieniem ciemnych braci Nar. Zw. Chłopski wzywa wszystkich, co czują, iż dziś biernie czekać się nie godzi, że trzeba głosić tą narodową ewangelię, że przyszedł czas naszego zmartwychwstania. Musi dziś cały naród i wszystek lud polski głośno o tem zaświadczyć, iż chce mieć Polskę Niepodległą, chce sam nareszcie zostać gospodarzem na swej ziemi, i posiąść swoje własne państwo, swój Rząd Polski i Wojsko.

Do tego celu musi się lud jednoczyć, czyli organizować po gminach, tak, aby w każdej wsi, choćby po jednym do gminnej rady Nar. Zw. Chłopskiego mądrzy ludzie wchodzili.

A zaś każdy we wsi swojej zbierałby sąsiadów, czytał im gazetę polityczną i myśl narodową budził.

A gdy się gminy nasze poruszą, to będzie już większa część pracy zrobiona; bo do zjednoczenia całego ludu i narodu już będzie wtedy blizko.

Wówczas cały naród wystąpi z jednym swoim żądaniem: „Należy się nam Wolność, o którą walczyć będziemy dopóty, dopóki jej nie zdobędziemy".

Rady gminne Nar. Zw. Chłopskiego podjąć muszą, nie zwlekając pracę nad odrodzeniem gminy. Gospodarka gminna u nas jest smutnym świadectwem tego, jak niewola moskiewska trzymała lud w ciemnocie i upodleniu, aby nigdy nie zapragnął chłop polski stać się godnym kraju obywatelem.

Kraj nasz zrujnowany cały, w zwaliskach i zgliszczach czeka na gospodarza, aby go odbudował. Gminy to w pierwszym rzędzie powinny się do tego zabrać. A cóż widzimy? Iluż to dotychczas służalców jeszcze pozostaje na stanowiskach pisarzów i wójtów, co to wczoraj wysługiwali się moskalom, a dziś ofiarują się z usługami niemcom. Precz z takimi! Teraz wójtem i pisarzem może być tylko taki, co nie wrogom, lecz gminie, to jest ludowi i Ojczyźnie będzie służył.

W wielu niestety gminach ludziska oglądają się za jakąbądź władzą, którab*y* przyszła i to nakazywała, a owego zabraniała. Sami do niczego śmiałości nie mają; nawet do korzystania z przynależnych im praw. Ustawa samorządu gminnego nie daje władzy żadnej prawa wtrącania się do tego, co w gminie trzeba przeprowadzić. Co zgromadzenie gminne ogólnie uradzi i wpisze do uchwały zaopatrzonej podpisami uczestników, to jest prawomocne.

Wiadomo, iż ustawa gminna przez powstanie 1863 roku zdobyta, sama w sobie nie najgorsza, była przez naczelników moskiewskich, komisarzów i pisarzów stale gwałcona, a gminiacy, za bardzo nielicznemi wyjątkami, zwykle przed bezprawiem władzy ulegali. Rzadko kto rozumiał nawet, jakie prawa ma gromada. Otóż według artykułu 9 § 208 zgromadzenie gminne ma prawo: 1) wybierać wójta, pisarza i innych pracowników gminy; 2) rozstrzygać wszelkie sprawy gospodarcze i gromadzkie; 3) tworzyć instytucje dobroczynne; 4) tworzyć szkolnictwo gminne i opiekę nad nim; 5) opodatkowywać mieszkańców na potrzeby gminy; 6) sprawdzać czynności urzędników gminy; 7) rozporządzać majątkiem gromadzkim i t. p. Według artykułu 10 § 209 uchwały zebrań gminnych są prawomocne tylko w obecności na zebraniu wójta, lub jego zastępcy i przynajmniej połowy gminiaków. Stąd widać, iż gminiacy mają prawo samodzielnego postępowania i nie potrzebują żadnych władz obcych do gmin wprowadzać.

Wstyd to wielki dla nas przed niemcami, gdy do nich zwracają się gminy o zatwierdzenie czegokolwiek; a nietylko wstyd, lecz nieszczęście, bo tak przekonywamy niemców, że rządzić się nie potrafimy sami i potrzebujemy opiekunów.

Dość już tego!

Co lepsi i dzielniejsi organizujcie Narodowy Związek Chłopski i bierzcie twardo silnemi rękoma rządy w gminie, nie oglądając się na nic i na nikogo, i stanówcie sami o sobie. Bo w Polsce Niepodległej żyć będziemy inaczej, niż dotychczas— nie jak niewolnicy, lecz jak obywatele kraju, świadomi swych obowiązków i praw.

W organizowaniu Narodowego Związku Chłopskiego nie ustawajmy!

Z deszczu pod rynnę.

Ano, doczekaliśmy się! Niechże jasne pioruny zatłuką każdego, kto Niemcowi dobrze życzył, kto Niemca wyczekiwał. Chciało ci się wolności. Masz teraz wolność, że aż ci kości trzeszczą. Czego Moskal nie złupił, to ci Niemiec resztę z pod paznogcia wydobędzie. Spodziewali się ludzie pogody, a trafili z deszczu pod rynnę. Tak klnie nie jeden. Tak wyrzeka wielu.

A my wszystkim takim wyrzekającym i klnącym powiadamy wciąż jedno: oj głupi, głupi! rozumu wam w głowie brak, opamiętania żadnego w was niemasz.

Bośmy na to są, byśmy prawdę w oczy rodakom mówili, czy się to komu podoba, lub nie. Tę prawdę mówiliśmy wam przez lat tyle pod Moskalem, azaliż nie byłoby grzechem, gdybyśmy ją ukrywali w czasach tak ciężkich i ważnych, kiedy najbardziej prawdy wam potrzeba, prawdy polskiej. My wiemy, że głupim najwięcej przypadlibyśmy do gustu, jeślibyśmy razem z nimi piekłowali na Niemców. Ale od tego są szpiegi i prowokatory, których Moskwa zadość u nas umyślnie zostawiła, by na Niemców ludność judzili. My zaś jesteśmy od tego, abyśmy stali na straży sprawy polskiej i wykazywali, jaka jej i od Niemców, i od szpiegów moskiewskich, i od naszych głupich ludzi krzywda się dzieje. A wielka krzywda się dzieje sprawie polskiej, jeśli ludzie najprostszych rzeczy nie rozumieją. Więc potrzeba to wszystko dokumentnie tłumaczyć, choć to przecie takie proste i jasne.

Kiedy ci w wnętrznościach zatwardziło się dużo gnoju, że aż cię rozpiera i mało kiszek nie przekręci, powiedz, co wtedy robisz? Wówczas bierzesz bodaj szklankę rycyny i choć cię przy tem przeczyszczeniu skurcze schwycą i nieraz taki ból, że aż zimnym potem się oblejesz, nic to, cieszysz się, bo wyrzucisz z siebie gnój, któryby na cię śmierć sprowadził.

Jeśliś to zrozumiał, to zrozum że i to, że co z człowiekiem, to samo bywa z narodem.

Przez sto lat niewoli w wnętrzu naszem tyle nagromadziło się gnoju moskiewskiego, że lada patykiem byś go nie przepchał, a naród do obrony przeciw temu gnojowi miał jeno pięść, a w pięści jeno patyk. Cóżby naród począł z tym gnojem kacapskim, gdy jego w naszych wnętrznościach coraz więcej się zbierało, a naród z roku na rok coraz bardziej nim się zatruwał, więdnął, sechł.

Ktoby ten gnój z wnętrza naszego wyrzucił, ktoby raka moskiewskiego z ciała naszego wyciął, jeśli nie silniejszy od Rosji Niemiec?

Przecież nie Ameryka z za morza, ani nie maluchna Szwecja, ani nie Anglja, która sama przeciw Niemcom sojuszu z Rosją szukała, ani nie Austrja, która, jak się okazało, swoimi siłami Moskwie by rady nie dała. Więc któż inny, jak nie Niemiec mógł Moskala z ziemi naszej wyrzucić, pytamy się każdego, kto czuł, że gnój moskiewski dusi go, że ciało nasze do śmierci prowadzi, a duszę do upodlenia i do znikczemnienia. A toć prawda! — odpowiesz, — ale cóż z tego, kiedy Moskal wylazł, a Niemiec na to miejsce wlazł i siedzi.

Już dobrze, kiedyś przyznał, że wyboru nie było. Inaczej mówiąc, kiedy było takie zrządzenie Boże, że Moskala od nas wyrzucić trzeba, to musiał mu na kark Niemiec siąść i wyszturgać.

Jako to zwyczajnie taki porządek jest, że klin klinem się wysadza. A z tego porządku łatwo i resztę wyrozumieć.

Toż każdy widzi, że co innego jest klin moskiewski, a co innego klin niemiecki.

Moskiewski klin wbił się tak mocno w nasze ciało, że jak bądź byś się szamotał, nie sposób go było z siebie wyrwać własnemi rękami. Miał on czas wróść w nas. Aż sto lat. Próbowali ojcowie i dziadowie nasi go wybijać. Krwi swej nie żałowali, ni życia. Nie podołali. Za mocno w nas siedział, przez sto lat z ciałem naszem się zrósł, duże korzenie i całą sieć mniejszych korzonków po wszystkich szczelinach naszego życia rozpuścił, duszę naszą, jakby w żelaznych kleszczach już trzymał, Polaka przeciw Polakowi nastawiając. Ba, nawet i do kościoła się dobrał ten klin moskiewski, czy to pokryjomu wyhodowany wśród nas wrzód marjawicki, czy też wypielęgnowawszy Macochów i Rejmanów u stóp ołtarza Panienki Jasnogórskiej.

A niemiecki klin? Wypchał on Moskala i siedzi w nas, dokuczliwie wiercąc, ale przecież nie wrasta on i nie może wrosnąć w nasze ciało przez krótki czas, bo po wojnie sam pójdzie od nas, do siebie, do dom.

Właśnie, pójdzie! powiadają różni mądrale i dodają jeszcze: „nie po to Niemiec Polskę wziął, by ją oddał". A takim mądralom znów trzeba powiedzieć: oj głupi, głupi! Toć Niemiec z Austrjakiem wydali wojnę Rosji, aby ją pobić, zaś co do Polski, to jej nikt dotąd nie wziął, ani Niemiec, ani Austrjak, bo ta nasza Polska jest niczyja, bezpańska, to znaczy, że Polska jest tylko nasza.

Raz nareszcie trzeba to dobrze zrozumieć i mocno sobie do głowy to zrozumienie wbić, że okupacja podczas wojny, to nie jest zagarnięcie, zabranie na własność jakiegoś kraju.

Z góry wiadomo, co na to odpowie taki mądrala, który nic nie rozumie, a o wszystkiem gada od śliny. Taki mądrala powiada: „a dlaczegóż już dziś Niemcy, albo Austrjacy gospodarują w Polsce, jak u siebie wdomu , albo i jeszcze gorzej, bo dokuczniej".

O dokuczności gdzie indziej pomówimy, co zaś do gospodarowania ich u nas, to bardzo prosta rzecz.

Żaden kraj nie może być bez jakiejś władzy, a że po wyrzuceniu od nas Moskala nie mamy tymczasem prawowitej władzy polskiej, ani też niema dotąd polskiego króla, więc na tymczasem obejmują rząd w kraju Niemiec i Austrjak. Ale to tylko do końca wojny, lub do czasu ustanowienia rządu polskiego, któryby porządek w kraju utrzymywał i całem życiem kierował.

Przed stu laty, jak Napoleon do Warszawy wszedł, także swoje rządy w kraju ustanowił, a przecież wcale to nie znaczyło, że Polskę dla siebie zagarnął. Wojna się skończyła, francuscy rządziciele poszli sobie z powrotem, a u nas utworzono Księstwo Warszawskie z prawowitym polskim rządem, który dzielnie i rozumnie gospodarował w kraju..

Dopiero koniec wojny postanowi, co z Polską będzie.

To tłumaczyliśmy już nieraz.

Nasza bezpańskość.

Nie tylko dlatego jesteśmy bezpańscy, do nikogo nie należący, że armje niemieckie, austrjackie i Legjony Polskie wyrzuciły Moskali aż pod Mińsk. Bezpańscy jesteśmy już od dnia 25 Stycznia 1831 roku. Przypominamy wszystkim znaczenie tej daty. Oto w dniu tym Sejm Polski w Warszawie uroczystą swą a jednomyślną uchwałą pozbawił ród Romanowych korony polskiej, czyli, jak się to mówi, zdetronizował dynastję Romanowych. Każdy uczciwy Polak musi słuchać swojej prawowitej władzy. A właśnie ten Sejm i ten Rząd był ostatnią prawowitą władzą polską, której uchwały powstańczy Rząd Narodowy z 1863 roku nie obalił, ale krwią i kulą potwierdził.

Przez lat 84 panowała nad nami nie prawowita władza polska, ale narzucona władza najazdu. Nikt w swem sumieniu władzy najazdu, opartej na przemocy, nie mógł uznawać za obowiązującą i legalną. Dziś, gdy ten najazd uciekł z naszej ziemi, tembardziej jesteśmy bezpańscy, bo niemasz już strażników przy kracie więziennej, za którą nas Moskal trzymał przez lat tyle.

Kto dziś śmie jeszcze mówić, że do czasu traktatu jest poddanym rosyjskim, ten jest albo bardzo głupi, albo jest zdrajcą narodu, bo zdrajcą jest każdy, kto sprzeciwia się uchwałom prawowitej swojej władzy, jaką jest dla nas ostatni Sejm Polski z 1831 roku.

Austryjacy i Niemcy u nas.

Mamy już za sobą przeszło 4 miesiące rządów austrjackich i niemieckich w całem Królestwie.

Musimy o tych rządach mówić szczerze, bo to leży w naszym polskim interesie. Ponieważ cenzura wojenna nie dopuszcza swobodnego wypowiadania się w prasie legalnej, tem większy ciąży obowiązek na naszej„ „Polsce" mówienia prawdy w oczy i Polakom, i Austrjakom i Niemcom.

Ta szczera prawda wychodzi na nasz wspólny pożytek. Dlatego nawet ostatni numer „Polski" został przetłumaczony na niemiecki język i dostarczony różnym wpływowym dygnitarzom w Wiedniu i Berlinie, aby tam dowiedziano się, co my sądzimy o rządach urzędników austrjackich i niemieckich w Polsce. Jeśli żądamy od rodaków naszych, aby w sądzie swym o tych rządach zachowali jaknajwiększy spokój i wyrozumienie, to również od Austrjaków i Niemców musimy wymagać, aby i dla swego i dla naszego dobra wyrozumieli nas tak sumiennie i gruntownie, jak sumiennie i gruntownie my sprawę całą stawiamy.

My mamy uzasadnione prawo domagać się tego od Austrjaków i Niemców, jako ci, którzy na wiele lat przed wojną przygotowywaliśmy naród nasz do wojny z Rosją, w ciągu roku prowadziliśmy z tym wspólnym wrogiem wojnę podziemną, widząc w Rosji największego wroga Polski.

Do wypowiadania choćby gorzkiej prawdy Austrjakom i Niemcom w tem mamy mocną podstawę, że pogrom Moskwy jest naszym wspólnym celem. Wszystko, co z polskiej lub niemiecko-austrjackiej strony staje w poprzek drogi do osiągnięcia tego celu, musi być z drogi usunięte dla naszego wspólnego dobra. Dlatego to z taką stanowczością zwalczamy nierozum tych rodaków naszych, którzy szpiegom moskiewskim pozwalają siebie podburzać przeciw czasowym rządom okupacyjnym. Z tych samych względów, z taką samą stanowczością zwalczać musimy tych Austrjaków i Niemców, którzy przez nierozum, lub, co gorsze, przez złą wolę, czynią wszystko, aby prowokatorom moskiewskim przygotować grunt do podjudzania ludności polskiej przeciw mocarstwom centralnym.

Rozumiemy, że dla dalszego zwycięskiego pochodu na wschód i dla doszczętnego, a tak bardzo przez nas upragnionego pogromu Rosji rządy na tyłach armji muszą być sprężyste, sprawne i przewidujące. Dla dalszych zwycięstw nad Rosją gotowi jesteśmy zacisnąć zęby i cierpliwie znosić różne dokuczliwości, wywołane koniecznością wojny. Ale za obustronną klęskę uważamy dokuczliwości, które armjom w niczem nie dopomagają, a ludności polskiej dają się we znaki jak plagi egipskie, oburzając ludność, wywołując w niejnienawiść do mocarstw centralnych i ich armji.

Moskwa swem dzikiem barbarzyństwem w ciągu 50-ciu lat zrobiła wszystko, aby Polacy ją nienawidzili i wyczekiwali wybawienia z jej drapieżnych szponów. Niezdarni lub złośliwi urzędnicy niemieccy i austrjaccy w ciągu 4 miesięcy sprawili to, że wygłodzone i rozdrażnione masy polskie wyczekują powrotu znienawidzonego Moskala i skwapliwie nadstawiają ucha na podszepty prowokatorów moskiewskich. Zwycięskie armje niemiecko-austrjackie odpychają Moskwę na Wschód. Niezdarność zaś lub zła wola urzędników niemieckich i austrjackich ułatwia Moskwie powrót na zachód. Nie sądzimy, aby te bohaterskie armje były wdzięczne swym cywilnym urzędnikom za taki rezultat ich gospodarki. My, którzy opieramy całą przyszłość Polski na pogromie Rosji i na sojuszu z mocarstwami centralnemi, mamy uzasadnione prawo do piętnowania tych urzędników za to pchanie ludu polskiego w objęcia barbarji moskiewskiej.

W rządach tych musimy rozpatrzeć się bliżej, choć nie czas jeszcze pisać ich smutną historję. Z góry oświadczamy, że nie chodzi nam o drobne pieniactwo, o procesowanie się z rządami okupacyjnemi w sprawach błahych. Chociaż, co prawda, nawet z tych spraw błahych, a w życiu codziennem dokucznych wytwarza się sympatja lub nienawiść mas. Aliści, rozumiemy, że te drobne dokuczliwości są nieuniknione. U nas nawet najgłupszy zrozumie, że w tak ważnych czasach nie można wytaczać procesu mocarstwom centralnym za nieudolność głupiego żandarma, który gdzieś tam skazał babę na karę za obranie kartofli przed ugotowaniem, lub skonfiskował jej kopę jaj. Nam idzie tu o sprawę najważniejszą, mianowicie o przyszłość Polski, zaś podstawą tej przyszłości jest nasza Niepodległość.

Dlatego to tak dobitnie tłumaczymy naszym rodakom, że okupacja ze wszystkimi jej dokucznościami jest to stan przejściowy, że o losach Polski zdecyduje dopiero ostateczny wynik wojny, więc dla tego pomyślnego wyniku trzeba sprządz wszystkie siły polskie, niemieckie i austrjackie. My tłumaczymy masom tak, a rządy okupacyjne tłumaczą to inaczej. Bo te rządy okupacyjne całą swą gospodarką dają do poznania, że zagospodarowywują się u nas na stałe, tak jakby już zdecydowany został nowy zabór i rozbiór Polski. Nie dlatego Polacy z taką radością pozbyli się dawnego najezdnika, by potulnie schylać kark pod jarzmo nowych zaborców. To też nic dziwnego, że masy polskie, widząc zaborczość urzędników niemiecko-austrjackich, a rzadko słysząc, co o sprawie polskiej mówią rozumne głowy w Berlinie, Wiedniu i Peszcie, traktują mocarstwa centralne jako nowych wrogów, jako nowych zaborców.

RZĄDY AUSTRJACKIE.

Nagół biorąc rządy okupacyjne władz austrjackich są dla ludności znośniejsze, a politycznie znacznie rozumniejsze od rządów niemieckich.

Na wszystkich urzędach są tam przeważnie Polacy, z którymi ludność i rozmówić się i porozumieć może. Polak, choć w obcym mundurze, aleć zawsze ma w sobie kawałek duszy polskiej, oprócz polskiej mowy. Stąd rządy te są we wszystkiem dla ludności życzliwsze, milsze. Bróżdżą jeszcze tu i owdzie urzędnicy Czesi, którzy nas nienawidzą za nasz wrogi

stosunek do Rosji, lub Żydzi, którzy radziby nas z całym światem pokłócić. Ale i Czechów i Żydów na urzędach coraz mniej, a Polaków coraz więcej, dlatego stosunki między władzami okupacyjnemi a krajem coraz bardziej łagodnieją, wyrabia się wzajemne zaufanie, chociaż jeszcze i tam silne zgrzyty bywają. W każdym razie stwierdzić to trzeba, że Austrja, choć sama okrutnie pieniędzy potrzebuje, ale nie wyciska z wyniszczonego kraju ostatniego grosza, jak to czynią Niemcy. Podatki wprawdzie ściąga ona, ale nie dokucza poborem za przepustki, nie wygładza kraju tak nadmiernymi rekwizycjami, starannie organizuje szkolnictwo czysto polskie, wydaje rozporządzenia o obchodach rocznic polskich w szkołach, nie przeszkadza w organizowaniu Legjonów Polskich, to jest orężnej siły polskiej. Z całej tej gospodarki widać, że w państwie austro-węgierskim jest jakieś zrozumienie pożyteczności siły polskiej, jeśli nie przeszkadza w jej wzroście i rozwoju.

A mimo to Austro-Węgry nie powiedziały dotąd mocnego słowa, któreby jak iskra elektryczna poruszyło Polaków i skłoniło nas do rzucenia ostatniego grosza i ostatniej kropli krwi na szalę naszych losów.

Wielkie czasy wymagają wielkich słów, by stworzyć wielkie czyny. I pod tym względem Austrji nie może tłumaczyć to, że między nią a Berlinem losy Polski jeszcze nie zdecydowane... Wiemy, że o losie Niepodległości Polski zdecyduje wynik wojny. Ale dla czegóż władze austrjackie swem postępowaniem wzbudzają teraz podejrzenie, że zajętą część Królestwa zamierzają zagarnąć do Austrji. Takie podejrzenia mszczą się na ogólnym wyniku wojny, bo hamują rozwój siły polskiej, potrzebnej dla nas i dla Austro-Węgier.

Rozumiemy, że w wielojęzycznej i wielonarodowej monarchji Austro-Węgierskiej bardzo trudno jest utrzymać linję politycznego postępowania. Raz wraz jakaś zakulisowa intryga spruje to, co zszył rozum polityczny. Grzechy jednak bywają zanadto duże, by Wiedeń i Peszt nie miały zastanowić się nad nimi.

Nie możemy naprzykład pojąć tego ociągania się Austro-Węgier w wytworzeniu samodzielnej armji polskiej po całorocznej praktyce, w której Legjony Polskie wykazały bohaterstwo żołnierza polskiego. Wszak mocarstwa centralne tej pomocniczej siły polskiej naprawdę potrzebują, a osiągnąć jej w wielkich rozmiarach na innej drodze się nie da, jak wytwarzając samodzielną polską armję. A czyż to nie jest kapitalne głupstwo rozklinowywanie Chełmszczyzny na Polaków i Rusinów. Wszak na tej męczeńskiej Chełmszczyźnie Moskale przez 50 lat nie mogli znaleźć materjału dla siebie, a to, co siłą lub podstępem na ruskość przeciągnęli, to nahajką pognali teraz ze sobą. W Chełmszczyźnie zostali się teraz prawie wyłącznie tylko katolicy i Polacy. Czyż dla nich władze austrjackie chcą otworzyć szkoły ruskie, ulegając zbyt łatwo podszeptom Rusinów galicyjskich, opierających się o intrygi wśród wyższej biurokracji wiedeńskiej.

A dalej, jest wprost skandalicznym wybrykiem rozszerzanie odezw, werbujących ochotników do armji austrjackiej. Polska krew za sprawę polską może być przelewana tylko w armji polskiej, której zaczątkiem dziś są Legjony Polskie. Nikomu nie wolno bezkarnie wyciągać ręki po naszą krew bez naszej woli i przyzwolenia. I oto taka niezdarność jakiegoś urzędniczyny wzbudza wśród ludności popłoch, rośnie nieufność i podejrzliwość w dziejowej chwili, gdy nieodzownym jest zespół wysiłków dla ostatecznego pokonania Moskwy.

RZĄDY NIEMIECKIE.

Już by całą bibljotekę można złożyć z książek, broszur i artykułów, w których uczeni niemieccy, wybitni mężowie stanu i najwpływowsi przedstawiciele różnych partji rozpatrują sprawę polską. A przeważnie wszyscy zgadzają się na jedno, że po tej wojnie niebezpieczeństwo ze strony Rosji wzrośnie, że zatem osłony dla państwa niemieckiego trzeba szukać w wytworzeniu Niepodległej Polski.

Te głosy gruntownego rozumu niemieckiego każą nam bardzo spokojnie i oględnie traktować to, co tu u nas wyprawia nierozum lub zła wola urzędników Niemców.

Wiele rzeczy robią oni tak, jakby już został zdecydowany zabór tej części Królestwa do Niemiec. Nie mówimy dziś o wyniszczających ubogą ludność rekwizycjach. Głód mas sam się wymownie przypomni armjom tyfusem głodowym, lub czemś straszniejszem. Możnaby ogładzanie ludu wyjaśnić koniecznością zaspokojenia potrzeb armji, gdyby nie taka okoliczność, że w wielu miejscach sztucznie podtrzymuje się głód, aby zapędzić robotników polskich do Niemiec. Boć to jest sztuczne i umyślne podtrzymywanie głodu, jeśli nie pozwala się na sprowadzanie tanich kartofli ze Skierniewickiego do Warszawy lub z Łaskiego do Łodzi. Po za wyniszczeniem kraju i ogłodzeniem ludu uprawiane jest hamowanie a nawet tępienie duchowej siły polskiej.

Zdawałoby się, że jeśli już podczas wojny urządzono polskie wyższe szkoły, uniwersytet i politechnikę, to nie może być mowy o zamiarach germanizacyjnych. Tymczasem inspektorowie szkolni próbują, a miejscami usiłują wprowadzić naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych. To wtłaczanie się Niemców do spraw naszego szkolnictwa nie da się przecież upozorować potrzebami armji i dlatego tem więcej oburza ludność, jako objaw zamachów germanizacyjnych. Źle się dzieje w szkolnictwie, a jeszcze gorzej w policji i cenzurze. Wtych gałęziach administracji cywilnej wszechwładnie panują różni Clejnowy, którzy na każdym kroku wzbudzają podejrzenie, że albo są na żołdzie moskiewskim, lub też są Moskalami, przebranymi w mundury niemieckie. Wszystko czynią oni na pożytek Rosji, a na szkodę państwa niemieckiego.

Od paru miesięcy cenzura w pismach legalnych nie puszcza żadnych artykułów przeciwko Rosji. Dlaczego? Dlatego, aby nas kompromitować w oczach Berlina, że Królestwo jest moskalofilskie. Zanadto głupia to gra i dlatego tak wyraźna. Bo to trzeba doskonale zrozumieć i stale mieć w pamięci, że obok Niemców rozumnych, którzy obmyślają wielkie plany w Berlinie, lub osiągają wielkie zwycięstwa na froncie, są też Niemcy niezbyt mądrzy, którzy nieraz chcieliby coś dobrego zrobić, ale w obcym kraju nie potrafią, najwięcej zaś szkodzą i nam i państwu swemu Niemcy szelmoskiego gatunku, jak naprzykład taki Cleinow i jemu podobni. Z wielką szkodą dla tej wiekopomnej wojny dużo takich szelmów przysłano do nas, bo oni kompromitują państwo niemieckie i swą głupotą i swą złą wolą.

Tacy Niemcy szelmoskiego gatunku dla zahamowania naszej siły duchowej wynaleźli nowy sposób. Straszą oni wyższe władze niemieckie widmem rewolucji polskiej. To też niby w obawie przed tą rewolucją zabronili śpiewania hymnu narodowego na nabożeństwie w rocznicę powstania listopadowego. Na skutek tego uroczyste nabożeństwo zostało odwołane, mimo to tłum śpiewał w kościołach, a w rocznicę listopadową zamiast rozniecić nienawiść do Moskwy, dzięki tym zakazom rozgoryczono ludzi przeciw Niemcom. Widać Cleinowym o to właśnie chodziło. Najzajadlej zaś są tępione przez podobnych Niemców Legjony Polskie. W chwili, gdy żołnierz polski bok o bok żołnierza niemieckiego przelewa swą krew na froncie, a cała armja niemiecka z rozkazu generała Linsingena wznosi trzykrotne „hurra“ na cześć bohaterskich Legjonów Polskich, wówczas w Warszawie urzędnicy niemieccy tępią samą nazwę „Legjony“. A więc zdzierają oni na ulicy Żórawiej tabliczkę z napisem: „Schronisko dla Legjonistów Polskich“, nie zatwierdzają „Komitetu niesienia pomocy rannym Legjonistom Polskim“, jeno zmieniają ją na „Komitet niesienia pomocy rannym żołnierzom polskim“..

W swej nienawiści do Legjonów taki Cleinow posunął się aż do obrazy majestatu swego cesarza. Za zdobycie szturmem wsi Kostiuchnówki na Wołyniu naczelny komendant Legjonów Polskich, marszałek polny Durski, został udekorowany przez cesarza Wilhelma orderem Żelaznego Krzyża. Cleinow nie dopuścił ogłoszenia rozkazu cesarskiego w pismach warszawskich. Czyż to nie skandal?!

Strach przed polską rewolucją rozniecają nowi pomocnicy władz niemieckich. Oto przyjęły one na służbę całą kupę dawnych szpiclów i agentów moskiewskiej ochrany. Robactwo to początkowo pochowało się po norach, ale poczuwszy zapach Cleinowych wypełzło ze szczelin i stanęło do nowej służby. Wszak o to samo chodzi im, co i Cleinowym: nie szkodzić Rosji — tępić polskość. Więc doskonale się wspomagają na nowem żerowisku.

Ale żeru niema. Pomimo usilnego podjudzania mas polskich przeciw Niemcom przez prowokatorów moskiewskich i przez różnych Cleinowych, Polacy nie chcą robić rewolucji przeciw Niemcom a rwą się do bicia Moskali.

Cleinowy są w głupim położeniu. Wydobyć ich z tego głupiego położenia może tylko rozum Berlina przez odwołanie ich z Warszawy.

Nagół widać dotąd, że Niemcy są zupełnie nieprzygotowani do sprawowania nawet tymczasowych rządów w Polsce. Nie znają nas, ani nie rozumieją. Chodzą po omacku jak w

ciemnym lesie. Co krok potykają się, popełniając błędy, zgubne dla nas, ale szkodliwe i dla nich .

Ale do końca wojny jeszcze daleko. Gdy przyciśnie ich potrzeba na rozległym froncie wojny, będą musieli i oni szukać pomocniczej siły polskiej. Na tę chwilę, decydującą o naszym losie, musimy być przygotowni lepiej, niż byliśmy przygotowani w momencie wybuchu wojny.

Pomocnicza siła polska może wystąpić tylko jako nasza własna polska armja pod komendą własnego Rządu Polskiego.

Kiedy skończy się wojna?

Tego nikt dokładnie nie wie, można zaś tylko przewidywać, że do końca wojny jeszcze daleko. Z wyjątkiem Anglji wszystkie państwa są wojną już zmęczone. To fakt. Mimo to Rosja pokoju oddzielnego nie zawrze, nietylko dla tego, że jest związana z Francją i Anglją, ale i dla tego, że nie zechce. Rosja zaś nie zechce pokoju, dopóki Anglja daje jej miljardowe pożyczki, które rozkradają czynowniki na współkę ze społeczeństwem, organizującem teraz dostawy dla armji. W złodziejskiej Rosji nigdy chyba takiego powszechnego rabunku nie było, jak dziś, bo nigdy tam nie przewalały się takie olbrzymie pieniądze. Sztaby rosyjskie też nie pchają do zawarcia pokoju, bo siedzą bezpiecznie zdala od frontu, otrzymują krzyże, ordery, nagrody, a zabijanych mużyków im nie żal. Patrjotów w Rosji niema. Rozruchy ludowe będą teraz krwawo tłumione, a naprawdę rozognią się dopiero po skończeniu wojny. Po rozbiciu wszystkich najlepszych wojsk Rosja nie może zdobyć się wprędce na nowe silniejsze natarcie, a co najwyżej może dziś jeno pilnować, aby Austria i Niemcy nie posunęły swego frontu daleko na Wschód. Zacznie się więc długa i nudna pukanina z okopów jak przez pół roku nad Bzurą i nad Rawką. Na koszta Anglia pieniądze daje, bo sama nic nie ryzykując, wyniszcza Rosję, a na pożyczkach robi doskonały interes. Pomagać zaś Anglja Rosji będzie dopóki jej samej Niemcy na ogon nie nastąpią. A właśnie na to się zanosi. Bo cały ciężar wojny przeniósł się obecnie na Bałkany, gdzie olbrzymie siły austrjacko-niemieckie i bułgarskie ostatecznie już zmiażdżyły serbów i otworzyły wolną drogę do Konstantynopola. Turcy dotąd chwalebnie odpierali ataki francusko-angielskie na cieśniny Dardanelskie, ale z amunicją u nich krucho, choć mają pół miljona wyborowego żołnierza, gotowego do boju. Gdy teraz Niemcy do nich dotrą i dostarczą im amunicji, wówczas całą siłą rzucą się na posiadłości angielskie w Egipcie. Wówczas dopiero prawdopodobny jest koniec wojny. Bo zdaje się, że żadnych niespodzianek nie można oczekiwać z frontu francuskiego, gdzie Niemcy stoją mocno, ani też z frontu włoskiego, gdzie znów Austrjacy zatarasowali się w górach i nie puszczają Włochów ani na krok naprzód. Niespodzianek można oczekiwać chyba z jednej strony, ale niepomyślnych dla Rosji. Oto Rumunja i Szwecja w ostatniej chwili mogą wyciągnąć ręce, każda po swój szmatek ziemi. Ale przecież tem martwić się nie będziemy. Im bardziej okroją potwora moskiewskiego, tem lepiej dla nas. W każdym razie wyczuwać się daje, że Austrja i Niemcy są bardzo już wyczerpane tą nadludzką walką na tylu frontach. To wyczerpanie może w końcu zniewolić te państwa do powołania Polski, jako samodzielnej siły w wojnie z Rosją. Czekamy już na to przeszło od roku.

Mowa byłego ministra Węgier.

W dniu 7 grudnia hrabia J. Andrassy wygłosił mowę na posiedzeniu sejmu węgierskiego, w której o sprawie polskiej powiedział, co następuje:

„Monarchja, rozpoczynając kroki wojenne, nie miała żadnych celów zdobywczych. Także i załatwienie sprawy polskiej nie należało do celów wojny. Wypadki jednak same sprawę tę narzuciły i uczyniły dojrzałą do rozstrzygnięcia. Dzisiaj musimy się nią już publicznie zajmować i moim zdaniem, należy w niej dwie zasadnicze sprawy rozróżnić. Po pierwsze: byłoby kardynalnym błędem Polskę historyczną zwracać Rosji, gdy uwidoczniły się rezultaty wojny. (Głosy posłów na lewicy: „Tak jest!“). Doprowadziłoby to bowiem do tego, że słaba strona Rosji jużby dłużej nie istniała. Polska nabrałaby przeświadczenia, że niema się czego więcej spodziewać po zwycięstwie mocarstw centralnych. (Głosy na lewicy: „Tak jest!“) — że przez los związana jest na zawsze z Rosją i musi zrezygnować z nadziei zrzucenia jarzma rosyjskiej niewoli. I znów na pierwszy plan wystąpiłby drugi postulat, zupełnie zresztą zrozumiały — zjednoczenie. Jeżeli Polska nie może doczekać się oswobodzenia, to niech przynajmniej znajdzie się pod jednym panowaniem w większej masie. I zaczęłoby się wytwarzać żądanie i dążność do zjednoczenia się pod carskiem berłem. Po tylu ofiarach zwycięskiej wojny — to żadną miarą stać się nie powinno! (Głosy na lewicy: „Tak jest!“).

Drugą wielką prawdą, o której już dzisiaj, mojem zdaniem, mówić można, jest to, iż Polska bezwarunkowo nie może być wystawiona na niebezpieczeństwo nowego podziału. (Głosy: „Prawda, tak jest!“). Może być sprawa polska w jakibądź sposób rozwiązana, lecz taki wypadek stanowczo musi być wyłączony, aby na ciele Polski nową miano przedsiębrać operacje. Taka polityka doprowadziłaby w rezultacie do tego, że z narodu polskiego, który nam jest życzliwy uczynilibyśmy sobie wroga. To byłoby zbrodnią, mnożyć jeszcze to, cośmy w tym względzie dotychczas popełnili — i powtarzać błąd, który jest naszą winą przeszłości, skoro właśnie nadarza się teraz sposobność, aby błąd ten naprawić. Szczególnie Węgry muszą kierować się nietylko chłodnym trzeźwym rozumem, lecz także i uczuciom swoim winny dać posłuch. Nieszczęsna jest przeszłość Polski. Polska, tak, jak ongi Węgry, podzielona, pod obcym jęczała jarzmem. Musimy współczuć i zrozumieć, co znaczy taka niewola dla narodu, jak straszną jest ona męczarnia. Naszym moralnym obowiązkiem jest więc pojąć to i podać Polsce dłoń przyjacielską. O ile Polacy nabiorą przekonania, że przyszłość wiąże ich z Europą Środkową, a dzieli od „wszechsłowiańśtwa“, musimy odnosić się do nich z najżywszą przyjaźnią i największym zaufaniem. (Głosy: „Prawda, tak jest!“). Oto jest polityka najmądrzejsza, bo zaufaniem budzi się zaufanie. Nieufność i zła wola, które są wynikiem drobiazgowej krytyki i wielkich pretensji, już w zarodku zatrułyby nasz dobry stosunek względem Polaków. Pierwsze kroki bywają zawsze najważniejsze. One wyciskają swoją pieczęć na przyszłym rozwoju. Przeświadczony, że działam po myśli uczuć narodu węgierskiego, pozdrawiam z tego miejsca naród polski. (Żywe oklaski i okrzyki „Ejlen“, czyli „niech żyje“! w całym sejmie)—i wyrażam nadzieję, że Polska otrzyma swój byt prawnopaństwowy w ramach środkowo-europejskich“.

List z Dobrowa ziemi Kaliskiej.

Zdarzyło mi się niedawno rozmawiać z dwoma Niemcami, jako że po niemiecku umiem, bo od wielu lat bywałem na robotach w Saksonji, a że rozmowa ta była ciekawa, tedy proszę ją wydrukować.

Jednym z tych Niemców był Michel, prosty żołnierz, Bawarczyk i szczery katolik; drugim kapral Szulc, zawzięty Prusak.

Zagadnąłem owego Michela o naszą Polskę, co też z nią będzie wedle niego.

— Ano — odpowiedział — to wasza rzecz. Kiedy się wojna skończy, to przecie Polacy będą sami o sobie stanowić. Wiem ci ja — mówi — że kiedyś wasze państwo było wielkie, ale słabe, więc heretycka Rosja na nie się rzuciła; co prawda dopomogły jej w tem Prusy i Austrja.. also, nie można zaprzeczyć, był to gwałt, wołający o pomstę do Boga, tak. Ale teraz, kiedy zwycięska armja niemiecka Rosję pobiła, musi nastać dla was swoboda. Wypędzona Rosja już tu nie będzie panować!

— Ba — mówię ja Michelowi — toć i ja tak myślę, że Bóg miłosierny do tego nie dopuści, aby tu Moskal miał wrócić, ale tak prawdę mówiąc, to my tu nietylko Moskali, lecz także i was, Niemców, za opiekunów byśmy nie chcieli.

Na to uśmiechnął się Michel, a Szulc, który przysłuchiwał się naszej rozmowie z boku, zaklął coś pod nosem i zczerwieniał ze złości.

— Któż to wedle was, Michelu, będzie u nas rządził po wojnie? — pytam.

— Cośta wy, katolicy, czy heretycy? Jeżeli katolicy, to co się pytać — mówi. — Wiadomo, że naród katolicki musi się połączyć z katolikami. Polacy z Austrją. Będziecie mieli — powiada — swój rząd polski, tak, jak my, w Bawarji mamy swój bawarski; a wy razem z Austrjakami i Węgrami będziecie stanowić jedno troiste państwo, z jednym cesarzem i królem katolickim Habsburgiem. A tak wzmocni się bardzo Austrja i cała nasza siła katolicka wzrośnie.

Szulc, że był luter zajadły, nie strzymał i Michelowi rzekł:

— Głupi ty i głupstwa gadasz! Nie na to armja niemiecka tę ziemię zdobyła, by komuś oddawać, nie po to żołnierz niemiecki krew swoją przelewał, by nic z tego nie miał nasz Faterland. Nie! — powiada — co my, Niemcy, zdobyliśmy, to wszystko jest nasze i tu będzie niemiecki Ferwaltung! (rząd).

— Panie kapral — odrzekł Michel — i pan i ja jesteśmy tylko wojacy; bić się i zwyciężać, to nasza rzecz, ale urządzać państwa będą wyżsi od nas. Ja rozumiem, że nie jest to najlepsze dla nas Niemców, kiedy będziemy słabszym narodom zabierać ziemię i wolność, ale kiedy inne słabsze narody będą dla nas życzliwe i same szukać będą u nas pomocy i oparcia dla siebie. My zaś, Niemcy, potrzebujemy tylko wszędzie mieć swobodę handlu i rynki dla zbytu towarów naszego przemysłu, wtedy wspaniale rozkwitać będzie nasze bogactwo!

— Ty masz recht — odparł Szulc.

— A dalej — ciągnął Michel — te rynki w Polsce mieć będziemy łatwiej wtenczas, jeżeli żyć będziemy w zgodzie, a nie w walce. Pamięta pan kapral, jak to przed kilku laty Polacy bojkotowali niemieckie towary — no, po co to? Co więcej, przecież my bardzo wiele stracilibyśmy na zagarnięciu Polski. A to dla tego, że kraj ten jest w niskiej kulturze rolnej, przemysł nie rozwinięty, drogi, koleje — jak u nas przed stu laty, no a do tego straszne zniszczenie przez wojnę. Wszystko tu budować, wznosić odradzać musiałby rząd niemiecki za nasze niemieckie pieniądze. Do kraju tego Niemcy musiałyby dokładać wiele miljonów przez wiele lat.

— Ty masz recht, Michel — odrzekł kapral.

— A jeszcze jedno. Wiem, że pan kapral nie bardzo kocha tych Polaków i zawsze przeklina ich, że sie nie dadzą w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem przerobić na Niemców. Otóż co pan kapral na to będzie radził, kiedy z zagarniętej Polski przypłynie wielka siła dla tamtych Polaków, których rząd pruski chce koniecznie zniemczyć.

— A, donerwetter! i to prawda. Tak, Michel, to jest całkiem szlecht! Ale ci powiem, zamiast tę Polskę do Austrji przyłączyć, lepiej już ją pozostawić samą sobie, niech będzie jako oddzielne królestwo, ze swoim oddzielnym królem, najlepiej z naszym księciem Joachimem.

A na to Michel:

— Wiem, że wielu Niemców jest takiego zdania, a nawet sam kanclerz Bethman-Hollweg.

— Dałby Bóg miłosierny, żeby się tak Polska stała wolną — ja rzekłem sobie głośno, a Niemcy popatrzyli na mnie, myśląc, że im coś po polsku urągam.

Wojciech Kania.

Co mówią o nas zagranicą?

Kiedy moskale sromotnie uciekli z naszych granic, sprawa polska stała się sprawą międzynarodową. W całym świecie z konieczności przypomniano sobie Polskę. Wszędzie odezwały się głosy o Polsce, o jej przeszłości i o przyszłości.

W Ameryce kardynał Gibbons ogłosił, iż pokój trwały, który powinien nastąpić po tej krwawej wojnie za pierwszy warunek mieć musi odbudowanie Polskiego Państwa.

W Szwecji poseł do parlamentu, Liljedehl w swoich artykułach podał różne zdania swoich rodaków o wojnie izaznaczył, że w sprawie polskiej wszyscy Szwedzi jednej sąmyśli. Rozbiór Polski był błędem, który teraz trzeba naprawić, aby stworzyć potężną siłę środkowo-europejską, którą będą stanowić Szwecja, Norwegja, Danja, Finlandja, Niemcy, Austrja, Węgry, Polska i Bałkańskie państwa.

W Bułgarji w całej prasie sprawa polska, a w szczególności bohaterskie czyny Legjonów znajdują szczere uznanie.

Jeszcze więcej w **Rumunji.** Wszystkie pisma rumuńskie szeroko rozpisują się o Polsce i z zachwytem podnoszą dzielność naszego narodu, który w tak trudnym położeniu nie chciał czekać biernie w upadku na to, co mu los przyniesie, lecz chwycił za broń, aby sobie wywalczyć Wolność.

Jeden z oficerów ochotniczego legjonu rumuńskiego, utworzonego dla walki z armją rosyjską, ogłosił opisy bitew na Bukowinie, gdzie obok Polskiego Legjonu biły się trzy rumuńskie kompanje ochotnicze. Artykuły te przedrukowane były nawet w sprzyjającym Rosji dzienniku „Adweral". Autor nie szczędzi gorących pochwał, nazywając Legjonistów Polskich najdzielniejszymi żołnierzami na froncie bukowińskim. Naocznie podziwiał szalone męstwo Polaków w bitwie pod Rarancea. Trudne było położenie oddziału rumuńskiego, gdy przyszło mu opierać się atakowi sześciu bataljonów rosyjskich. Wówczas objął nad Rumunami dowództwo komendant Legjonów Polskich i poprowadził je do rozstrzygającego boju. Huraganowego natarcia zbratanych oddziałów polsko-rumuńskich nie wytrzymali moskale mimo swej przygniatającej przewagi. Pozycja została zdobyta szturmem, a setki jeńców wpadły w ręce nasze

Nawet **we Francji**, gdzie wszyscy trzymają za Rosją, więc nam Polakom są wcale nie życzliwi, odezwał się jednak pewien senator„ Herriot, w naszej sprawie uczciwie. „Polska — pisze on — powinna wreszcie stać się samą sobą, a nie niemiecką, czy nawet rosyjską, albowiem Rosja mądrze jej się zrzekła. (?) Polska będzie Niepodległą".

W narodzie **węgierskim** mamy zupełnie zdecydowanych i wiernych sprzymierzeńców w naszych dążeniach do zdobycia Niepodległości. Wśród wielu innych zabrał głos w sprawie polskiej znakomity polityk, były minister Węgier, hr. Andrassy. Stawia on rozstrzygnięcie sprawy polskiej za warunek przyszłego związku austro-niemieckiego, szczęśliwego i trwałego. Tak pisze.

„Najgodniejszym zakończeniem dzisiejszej wojny światowej byłoby, gdyby dzisiejsi sprzymierzeńcy także podczas pokoju dalej wspólne prowadzili życie, a to w ramach takiego związku gospodarczego i wojskowego, który zapewniłby bezpieczeństwo odrębnych interesów każdego państwa... Gdy oba mocarstwa sąsiednie będą w każdej wojnie stanowić ciało bezwarunkowo zjednoczone, gdy zupełnie nie będą walczyć przeciw sobie i gdyby Polska należała do Europy Środkowej, wtedy jej granice wschodnie ku Rosji zwrócone byłyby nie do zdobycia... Nie ulega wątpliwości, że sprawę polską tylko wtedy będziemy mogli rozwiązać sprawiedliwie, odpowiednio i w ten sposób, byśmy zyskali na tem przyrost sił, a Europa Środkowa nową podporę, a nie nowego wroga, jeżeli kierować nami będzie nie specjalny interes niemiecki, austrjacki, czy węgierski, lecz przedewszystkiem stanowisko Europy Środkowej, które zyska Polaków, a Polskę uczyni wschodnim jej przedmurzem"...

Na Węgrzech sprawa polska jest tak żywą, iż z zapoczątkowania barona Nyary'ego na zjazdach komitatowych (okręgowych) zapadają uchwały i adresy do sejmu węgierskiego, aby rząd węgierski przy rokowaniach pokojowych poparł gorąco sprawę odbudowania Państwa Polskiego.

Austriacy wielokrotnie w pismach i książkach omawiają sprawę polską, chcąc ją rozstrzygnąć przez połączenie Królestwa z Galicją pod berłem Habsburgów. Uczony polityk E. Benzion w wydanej książce pod tytułem „Polska pod berłem Habsburgów", tak streszcza swoje wnioski:

„Austro-Węgry mają dziś największy w tem interes, aby uwolnić Polskę rosyjską i połączyć ją z Galicją. Tak przeprowadzona będzie zasada praw samoistnych narodów słowiańskich w przeciwieństwie do rosyjskiego „wszechsłowiaństwa", uważającego narody słowiańskie za pognój dla wielkorosyjskiego żywiołu. Żądamy więc, jako nagrody za ofiary poniesione wspólnie przez wszystkie części tej monarchji — oderwania Polski od Rosji"...

W Niemczech piszą w sprawie polskiej i przyjaźnie dla nas usposobieni politycy i wczorajsi jeszcze wrogowie. Znamienną książkę wydał Paweł Rohrbach, który ma wielki posłuch u Niemców, a względem nas, Polaków, zawsze wrogo występował. W książce tej, pod tytułem „Russland und wir" (Rosja a my) dowodzi on, że Niemcy muszą dażyć do osłabienia Rosji i oderwać od niej nierosyjskie ziemie, bo inaczej Rosja przez kilkanaście lat wzmoże się wielce i z ogromną siłą runie na Niemcy, aby sprawić odwet. Ludności w Rosji przybywa rocznie trzy miljony, a w Niemczech tylko osiemset tysięcy — wielkie stąd niebezpieczeństwo dla Niemców. Widzi wiec P. Rohrbach ratunek w zagarnieciu Kurlandji, Estonji i Inflant, w oderwaniu od Rosji Ukrainy i przedewszystkiem w oderwaniu Państwa Polskiego.

Gazety niemieckie odzywają się z krytyką obecnych rządów niemieckich w Polsce. Np. „Leipziger Tageblat" pisze między uwagami na ten temat: „Wszystko to inaczej by się przedstawiało, gdyby kraj był rzeczywiście w posiadaniu Niemiec. Ale tak daleko jeszcześmy nie zaszli i, jeżeli opierać się na poważnej opinii, nigdy nie zajdziemy... Trzeba wiedzieć czego się chce i wedle tego dobrać środki i stopień energii: Poco marnować siły, jeżeli potem i tak zarząd nie pozostanie niemieckim? Nie ma celu chcieć **rządzić** za wszelką cenę".

Tak oto wśród wszystkich narodów uczeni, dyplomaci i politycy zastanawiają się nad sprawą polską i dochodzą do przekonania, że inaczej nie da się ustalić trwałego pokoju w Europie, dopóki naród polski nie uzyska zupełnej państwowej samodzielności.

POKWITOWANIA

z wpływów na wydawnictwa „Polski".

A. Z. — 5 złp. C. M. — 13 złp. 10 g. K. — 3 złp. 10 g. R. — 2 złp. A. M. — 3 złp. 10 g. J. M. B. — 2 złp. 20 g. N. Z. — 4 złp. M. O. — 2 złp. B. — 6 złp. 20 g. Z. J. — 2 złp. B. — 2 złp. W. 20 złp 20 g. D. — 6 złp. 20 g. L. B. — 2 złp. R. — 3 złp. 10 g. A. — 2 złp. 20 g. P. — 6 złp. 20 g. Pewna osoba — 66 złp. 20 g. Ksiądz — 33 złp. 10 g. Sklep — 6 złp. 20 g. Przyjaciel — 6 złp. 20 g. Dąb — 1 złp. 10 g. Młody druh — 1 złp. 10 g. Pisarz gminny — 4 złp. Wyrz. — 20 złp. Tadeusz — 66 złp. 20 g. Pr. — 666 złp. 20 g. Płock — 133 złp. 10 g. Now. — 4 złp. J. S. — 133 złp. 10 g. Pr. — 866 złp. 20 g. Wojsk — 33 złp. 10 g. M. S.— 66 złp. 20 g. Łomża — 33 złp. 10 g. Lilka — 5 złp. Siostra — 30 złp. Prowincja — 20 złp. Pr. — 666 złp. 20 gr. Warszawa — 405 złp. 20 g. **Razem 3028 złp. 10 gr.**